niej; zawojuję go teraz dla siebie wyłącznie. Jestem człowiekiem pracy, jak ci wiadomo. Źle zrobiłem, że straciłem głowę dla jednej z takich lekkomyślnych panien, która nie mogła być ani towarzyszką, ani współpracowniczką, ani przyjaciółką dla mnie. Dziś płacę za swą omyłkę i wszystko w porządku. No, dowidzenia...

Ścisnąwszy dłoń swego rozmówcy, wyszedł na ulicę i skinął na taksówkę, której szoferowi dał swój adres. Wszedłszy do mieszkania, wezwał pokojówkę i wydał jej rozkaz:

— Spakujesz wszystkie rzeczy, należące do pani w kufer i odeszlesz do M-me Harel, jej matki. Poczem zamkniesz drzwi buduaru i oddasz mi klucz. Możesz odejść.

Pchnął drzwi swego gabinetu i zdjął słuchawkę.

— Hallo! Laborde.. 11-60. Zakład położniczy Świętego Wincentego. Doktór Shell jest? Dziękuję... Hallo! To pan doktorze? Słuchajcie, kolego: wstrzymałem swą decyzję na posadę ginekologa, którą mi proponowaliście łaskawie. Tak jest... osobiste względy zniewalały mnie do tego. Dziś, nie istnieją już: będę teraz daleko wolniejszy... tak... o wiele... o wiele swobodniejszy. Zaszły pewne okoliczności, które.. Decyduję się, jednem słowem.

Zawiesił słuchawkę, podszedł do swego biurka i przyglądał się długo fotografji, stojącej ukośnie pomiędzy plikami papierów. Otworzył później ramkę, wyjął odbitkę i nie mrugnąwszy nawet okiem, podarł ją w drobne kawałki. Poczem postawił pustą ramkę na stole, popatrzał jeszcze chwilę na nią i zabrał się do pracy, mruknąwszy:

— Trzeba czasem wspomnieć...

Minęło kilka niczem niezamąconych tygodni. Pewnego ranka, Michał Dautruche otworzywszy jeden z listów i spojrzawszy na podpis, wzruszył ramionami:

„Mój drogi Michale — pisał przyjaciel adwokat — czy wiesz, że Harel'owie zostali zrujnowani w ostatnim krachu, który wstrząsnął paryskim światem finansowym? Donoszę ci o tem na wypadek, gdybyś się interesował tą sprawą...“

Michał wyjął spokojnie bilet wizytowy z pudełka i skreślił co następuje:

„Kochany przyjacielu... Uprzejmie dziękuję za wiadomość, która mnie absolutnie nie obchodzi. Przy sposobności zapewnienie o mojej serdecznej przyjaźni dla ciebie...“

Zapukano do drzwi gabinetu.

— Depesza dla pana doktora...

Otworzył ją i przeczytał:

„Prośba o natychmiastowe przybycie na poród. Księżna Santa-Real. Cena według żądania. Wyrazy szacunku. Madryt. Zamek królewski.“

— Proszę przygotować mi walizę. Jadę pociągiem wieczornym.

Wyszedł, objechał swe kliniki i skończył dzień w szpitalu. W chwili, kiedy miał wyruszyć od siebie, po obiedzie na pociąg Sud Express, telefon zadzwonił.

— Wzywają pana doktora do szpitala — oznajmiła służąca.

Wziął słuchawkę i po chwili odpowiadał z grymasem niezadowolenia na twarzy, niewidzialnemu rozmówcy:

— Jest przecież lekarz dyżurny, wszak prawda?... A więc...? Muszę wyjechać!... Co takiego...? Poród przedwczesny...? Ach! Cesarskie cięcie...? Pocóż cesarskie cięcie...? Ale!... Co znowu...? Dobrze... dobrze... Wstąpię!...

Zszedł ze schodów i otworzył drzwiczki swego auta.

— Na dworzec d'Orsay, panie doktorze, nieprawdaż?

— Nie, do szpitala.

Postawił walizkę w nogach i wsunął się w kąt, zrzędząc:

— Do kroćset! Wieczne niespodzianki...!

Podjechawszy, trzasnął drzwiczkami, zwracając się do szofera:

— Poczekajcie na mnie, niedługo tu zabawię. Pojadę expressem na Pau i koniec...

Wszedł do szpitala. Jedna z pielęgniarek oznajmiła mu po drodze:

— Młoda dama, przywieziona dziś wieczorem...

Michał Dautruche, nie odpowiadając, udał się do wskazanego pokoju i... stanął na jego progu, osłupiały. Kobieta, która leżąc na łóżku, jęczała, ucichła nagle i otworzywszy usta, patrzała nań przerażonym wzrokiem. Ginekolog szepnął:

— Simono... Ty, tutaj!...

— Michale!... Michale!.. Przysięgam, że nie wiedziałam... To mama... Jesteśmy biedni teraz... Ratuj mnie... Ratuj mnie, Michale! Boli!... Boli!... Ach, jak boli!...

Zbolały głos wzruszył go, jak dawniej i mimo woli zbliżył się, pogładził wilgotne czoło, pytając:

— Moje biedactwo... Dawno cierpisz?

Nie zrozumiała pytania i między dwiema czkawkami, jęknęła:

— Michale... Porzucił mnie... z chwilą, kiedy się dowiedział... że nic już nie mam.

Ginekolog zacisnąwszy wargi zrobił ruch i powstrzymał się.

— To było do przewidzenia. Dziecko, zatem... jego?

Skinęła głową, zakrywając twarz dłonią, jakby obawiając się uderzenia.

Michał Dautruche uśmiechnął się smutnie.

— Kochałaś go więc tak bardzo, że zgodziłaś się na to, o co ja prosiłem daremnie?

— Za tę cenę jedynie chciał się żenić ze mną...

Nagle krzyknęła głosem zwierzęcym, zaciskając pięści:

— Ach!... Ach!.. Ach!... Michale!... Boli!...

Już ginekolog zrzucił płaszcz i wkładał swoją bluzę, wydając pocichu rozkazy pielęgniarkom:

— Woda, kompresy... Wszystko robić co potrzeba... Ja... potem ureguluję rachunki... Zrozumiałyście...? Ja koszty pokryję...

Kobieta całą noc krzyczała. Dziecko miało złą pozycję. Milcząc, z zaciśniętemi zębami doktór doglądał tę położnicę, którą kochał. Kobieta, zmiażdżona cierpieniem, nie odzywała się. O świcie wątłe dziecko przyszło na świat. Włożono je w watę natychmiast.

W chwili, kiedy doktór zrzuciwszy już bluzę, z płaszczem na ręku, zajrzał jeszcze do pokoju, chora usypiała. Ostrożnie, uniósł kołdry i z niezwykłą troskliwością upewnił się, czy kompresy są na miejscu. Nagle usłyszał głos:

— Michale... Michale... Przepraszam cię...

Ginekolog drgnął i kołdrę spuścił. Teraz stał w pewnem oddaleniu od łóżka, spoglądając na uśmiechającą się ze zmieszaniem kobietę.

Michał Dautruche zmrużył oczy — ogarnięty nagle potrzebą snu... czy też... usiłując powiązać dwie myśli w jedno...

Na białem prześcieradle delikatna ręka młodej kobiety wyciągnęła się ku niemu.

— Michale... Michale...

Zrobił krok naprzód i musiał okrążyć kołyskę z dzieckiem. Przez szklaną pokrywę ujrzał niemowlę w wacie, które spało, oddychając zaledwie. Nachyliwszy się, popatrzał na to nędzne stworzenie, podobne do tego, co tak gorąco pragnął mieć w swem ognisku domowem — do dziecka... Zatrzymał się i z wysiłkiem udając, że nie widzi wyciągniętej ręki, odezwał się, odwracając oczy:

— Najlepsza cząstka przypadła ci w udziale, Simo... pani. Należysz teraz do tego maleństwa, z ciebie zrodzonego. To cię podtrzyma. Niema nic wyższego nad uczucie dla dziecka, pod słońcem...

Westchnął głęboko.

— Żegnam panią, wyjeżdżam na jakiś czas. Mój asystent będzie miał staranie o pani. Nie trzeba mi dziękować... Spełniłem mój obowiązek jedynie.

Wyszedł, nie odwracając głowy, bolesnym szlochem żegnany:

— Michale!... mój jedyny...

Na ulicy, musiał sam otworzyć drzwiczki auta, w którem jego szofer zasnął.

— Do Austerlitz, tylko prędko. Zdążę jeszcze na pociąg pirenejski.

Zamknął oczy, śmiertelnie znużony. W półśnie miał przed oczyma klucz od niezamieszkanego buduaru, leżący na jego biurku, tuż obok ramki pustej, w którą się wpatrywał niekiedy podczas goryczy pełnych wieczorów.

Szepnął do siebie:

— Dziecko... dała mu dziecko. Tego, tego właśnie nie daruję jej nigdy...

Wzniósł ku oczom dłonie, które zdawały się trzymać niewidzialną pieluszkę niemowlęcia. Uśmiechnął się do wizji, poczem zaniósł się cichym, ludzkim płaczem.

Tłum. Jotsaw.

Redaktor: Klemens Orchulski.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI. **Niedziela, dnia 3 marca 1929 roku.** **Nr. 9.**

W trosce o zdrowie przyszłych pokoleń.

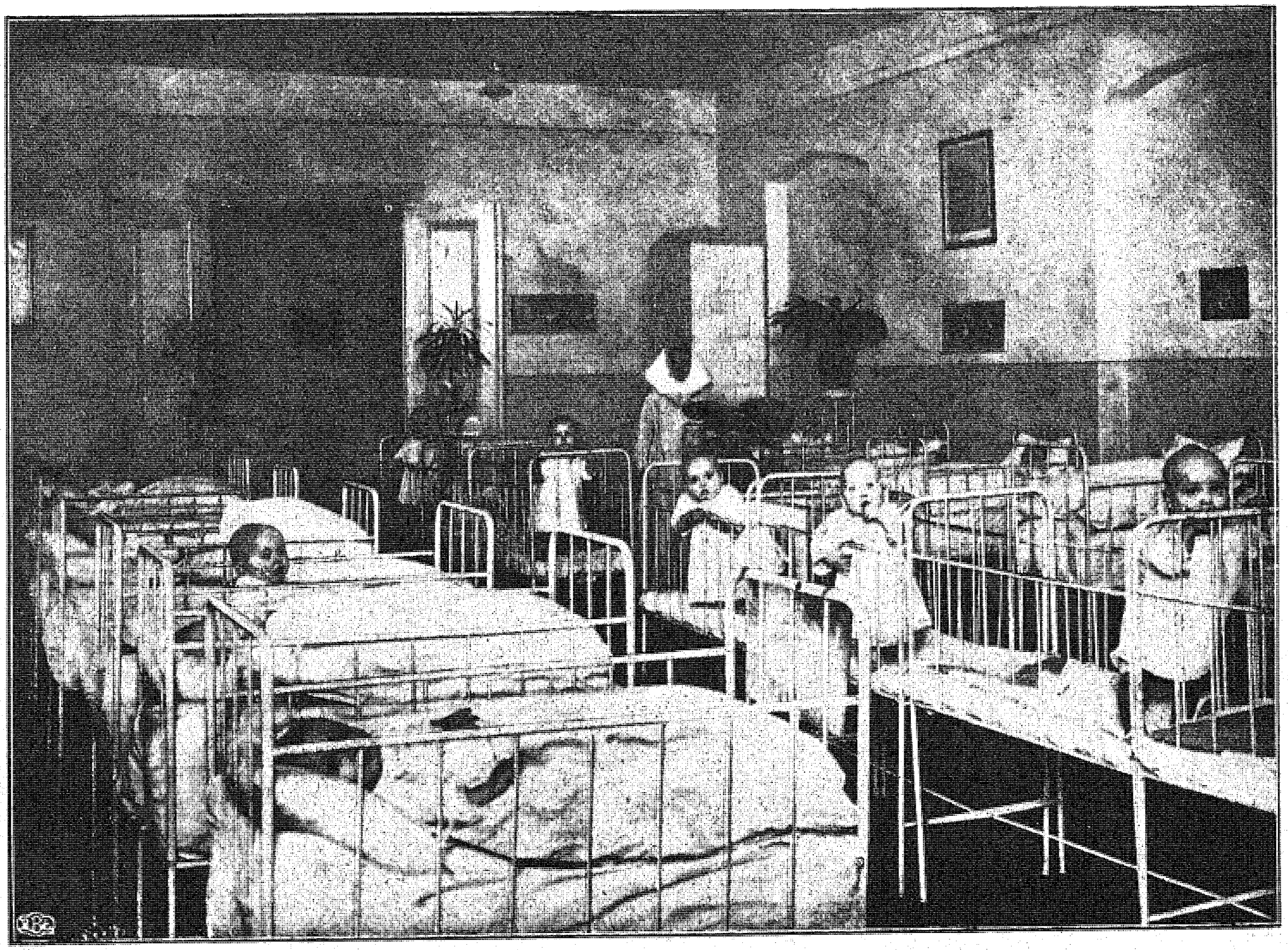

W wielkich skupieniach ludzkich, będących terenem częstych wypadków i wszelkiego rodzaju przestępstw istnienie domów wychowawczych i zakładów opiekuńczych stanowi dzieło wzniosłego humanitaryzmu. Do miast takich, w których nie ginie bezużytecznie młoda latorośl należy również i Łódź. Na szczególną uwagę zasługują tu domy wychowawcze dla niemowląt, w których wychowuje się dziatwa zarówno rodziców ubogich, jako też niemowlęta nieznanego pochodzenia. Powyżej widzimy wdzięczny obrazek, jaki przedstawia jedna z sal I-go Miejskiego Domu Wychowawczego dla niemowląt w Łodzi.

Fot. p. Włodzimierz Pfeiffer.

TEATRALJA.

Premjery warszawskie. — „Teatr Przyszłości“. — Triumfy Kiepury. — Nowości zagraniczne.

Teatr Narodowy, dążąc najwłaściwszym szlakiem repertuarowym, sięgnął do wspaniałości poetyckiego dziedzictwa Słowackiego i wystawił, w reżyserji Osterwy „Fantazego“ („Nowa Dejanira“). Niewykończona, jak wiadomo, komedja dramatyczna wielkiego naszego twórcy, jest przecież klejnotem poezji o bezcennej wartości, a przytem dziełem scenicznem o przedziwnej, mieniącej się barwie tonów i nastrojów. Ta projekcja romantycznego ducha w dziedzinie smutnej polskiej rzeczywistości polistopadowej, stanowi szczególnie piękną pozycję w naszej literaturze dramatycznej, pozycję o niezwykłej rozpiętości, górności i mocy wyrazu. Widowisko — „Fantazego“ w Teatrze Narodowym, ozdobione występem takich sił aktorskich, jak Solska, Solski, Węgrzyn, Osterwa i Chmieliński, stanęło na poziomie rzadkiej uczty teatralnej, ujętej w dekoracyjny przepych pomysłów prof. Drabika. Niema zresztą rzeczy idealnych, więc i tu wysunęły się pewne zastrzeżenia, podkreślone zgodnie przez całą niemal prasę stołeczną. Zastrzeżenia te nie dotyczą jednak samego wykonania sztuki, lecz raczej koncepcji reżyserskiej, która — oparłszy się na podstawie zracjonalizowania, urealistycznienia Fantazego — spowodowała w konsekwencji sceniczne zagubienie niektórych walorów poetyckiej fantastyki, pewne rozproszenie piękna formy słownej i migotliwego czaru wiersza Słowackiego. Bądź co bądź i w tej szacie inscenizacyjnej „Fantazy“ zachował dość nieodpartego uroku i mocy przekonywującej, by stać się jednem z najbardziej atrakcyjnych, najbardziej godnych widzenia przedstawień Teatru Narodowego w jego dotychczasowej działalności.

Popularny w Warszawie autor „rewjowy“, Marjon Hemar, wystawił w Teatrze Polskim pierwszą swą komedję, czy raczej farsę, pod intrygującym tytułem „Dwaj panowie B.“ Sztuka jest niewątpliwie dowcipna, pełna pomysłowych tricków (np. skopjowanie w akcie drugim widowni i kulis Teatru Polskiego na jego... scenie), pełna aktualnych aluzyjek, bon-motów, etc. I ekspozycja wcale udana, a polegająca na oryginalnem scenicznem skrzyżowaniu płaszczyzn życia i teatru (Pirandello ma tu coś do powiedzenia). Szkoda jedna, że dobry pomysł komedjowy nie rozwija się naturalnym sposobem, lecz już od drugiego aktu począwszy, wsiąka w nadmiar kabaretowych raczej sztuczek, by dopiero pod koniec tej „komedji“ ukazać swe całkiem farsowe oblicze. Ostoją tego pomysłu jest niejaka pani Laura, osoba tak przywiązana do wysiedzianych (mówiąc ostrożnie) kątów garsoniery swego kochanka, pana B., że drugi pan B., wynająwszy następnie ten sam lokal, zmuszony jest poprostu, wraz z pokojem odziedziczyć i p. Laurę. Pan B. Nr. 2, zamierzający wespół z przyjacielem, zasiąść do pisania sztuki teatralnej, w sposób cudowny i nieoczekiwany zdobywa jej kapitalny motyw. Co się tam dzieje później — mniejsza o to, bo najlepszy i najciekawszy w tej całej dość wadliwej konstrukcji jest właściwie akt I, wyżej streszczony. W wesołej anegdocie Hemara oklaski zbierają przedewszystkiem pp. Maszyński, Kamińska, Markowski oraz Daczyński, ucharakteryzowany na autora w sposób tak znakomity, że, jak pisze Boy-Żeleński, jest „prawdziwszy od swego pierwowzoru“.

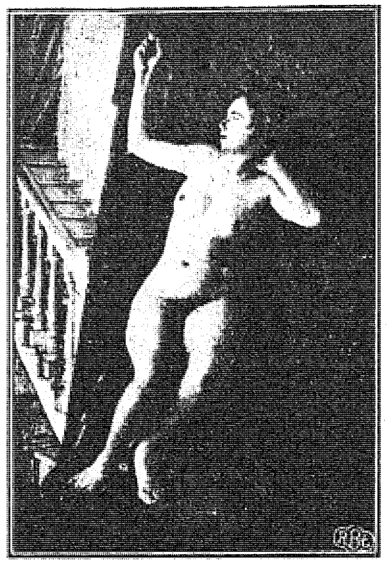

„Akt“ — akwarela art.-mal. Wacława Dobrowolskiego.

Teatr robotniczy „Ateneum“ bardzo dbały o wartość i urozmaicenie repertuaru, sprezentował stylową komedję Goldoni'ego — „Oberżystkę“, świetnie spolszczoną przez Staffa. Komedja ta, będąca bardzo charakterystycznym wyrazem swej epoki i wskaźnikiem reformatorskich prądów, nurtujących w autorze u schyłku pseudo-klasycznego okresu, grana była swego czasu w Teatrze Polskim. Pożytecznie spełniająca swe zadanie scenka „Ateneum“ włożyła w widowisko „Oberżystki“ wiele gorliwości i pracy, osiągając efekt — w stosunku do będących w rozporządzeniu środków — bardzo poważny. Trudności reżyserskie nienajgorzej pokonała p. Zelwerowiczówna, zaś z pośród wykonawców wyróżnili się p.p. Zbyszewska i p. Ciecierski.

Jak podaje prasa stołeczna, malarz Pronaszko i architekt Syrkus kończą wykonanie modelu t. zw. „Teatru Przyszłości“, który stanąłby w Warszawie, w przyszłej reprezentacyjnej dzielnicy mokotowskiej. Projekt ten przewiduje wykonanie wielkiego półkulistego gmachu, obracalnego na osi, obliczonego na kilka tysięcy widzów, którego scena byłaby przystosowana do wszelkiego rodzaju widowisk. Model ma być wystawiony na wystawie poznańskiej, w celu unaocznienia nowego pomysłu teatralnego, który wychodzi z polskich sfer artystycznych.

Kiepura występuje obecnie w Medjolanie, gdzie odnosi triumfalne sukcesy. Ostatnią jego partją był występ w operze Lattuadi'ego p. t. „Preziose Ridicole“ (przeróbka z Moliera), w której słynny nasz rodak mógł wykazać wszystkie swe niepospolite zasoby wokalne. O występach Kiepury prasa włoska zamieszcza wielce entuzjastyczne recenzje.

Berlińscy przedsiębiorcy teatralni, w poszukiwaniu dogodnego rozwiązania trudności finansowych, wpadli na pomysł skartelizowania szeregu teatrów celem rozszerzenia systemu abonamentowego. Do tego kartelu, osiągającego niezłe rezultaty, przystąpiło osiem wielkich teatrów, które potrafiły zebrać już 80,000 abonentów. Abonament obejmuje 8—10 przedstawień w ciągu sezonu w różnych teatrach, zaś ceny miejsc wynoszą od 2 do 6 mk. Centralna administracja na żądanie abonenta zajmuje się rozsyłaniem biletów, mniej więcej na tydzień przed każdem przedstawieniem. 80,000 osób — jest to bądź co bądź pokaźny zastęp widzów, zwłaszcza gdy stanowią oni stałą klientelę!

Delta.

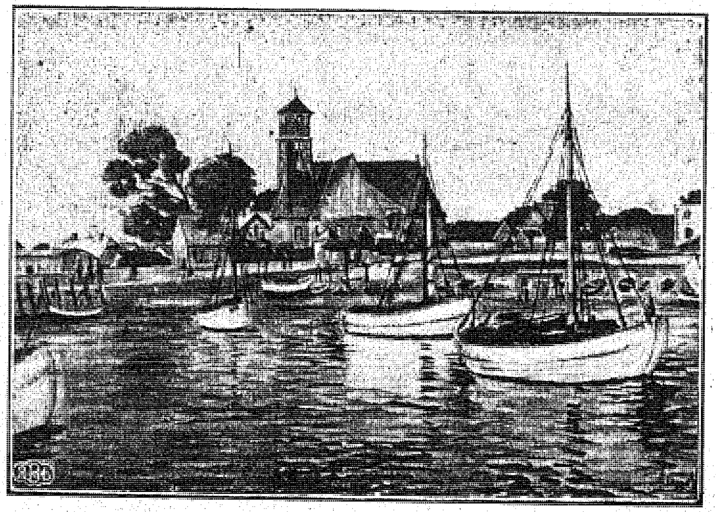

„Na Helu“. — Obraz pendzla art.-mal. A. Wippla.

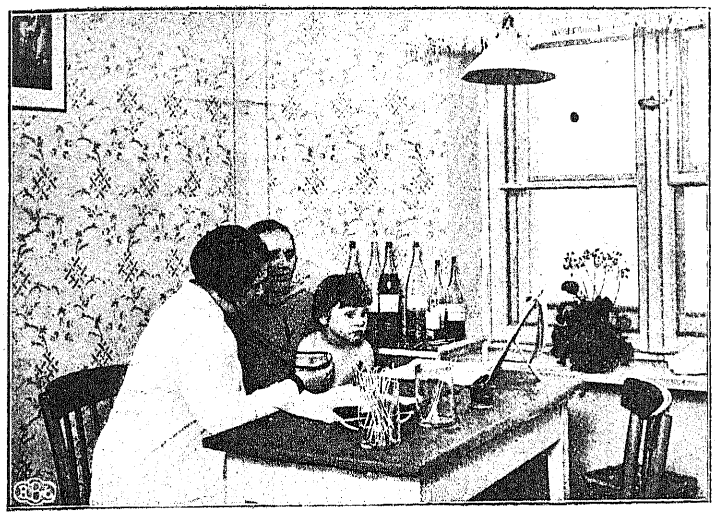

Stacja opieki nad dzieckiem, gabinet lekarski. Fragment badania zdrowia dzieci.

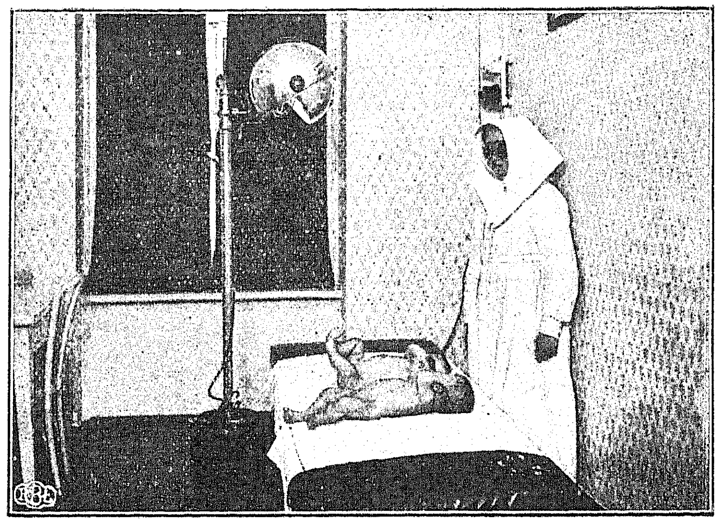

Pierwszy Miejski Dom Wychowawczy dla niemowląt. Naświetlanie lampą kwarcową.

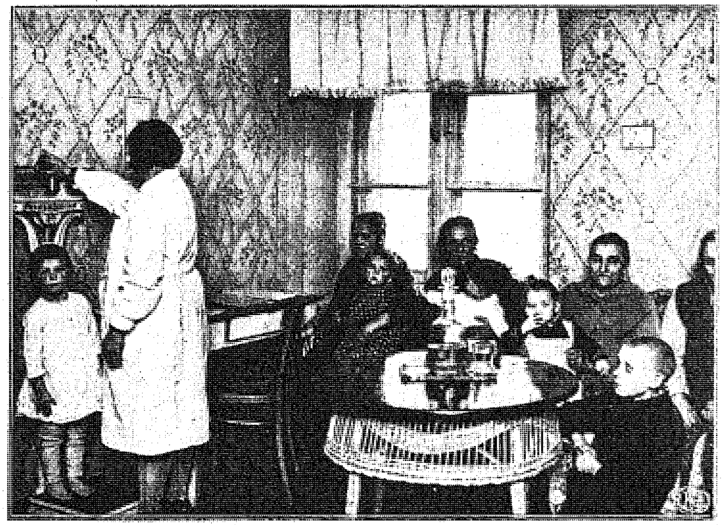

Poczekalnia na stacji opieki nad dzieckiem. Obok ustalanie wagi dziecka.

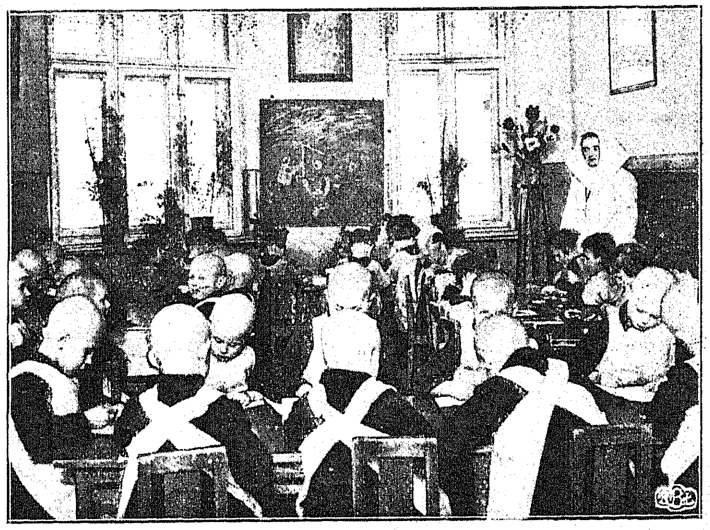

Dzieci w czasie zajęć w Drugim Miejskim Domu Wychowawczym dla dzieci w wieku przedszkolnym.

Posiłek w Trzecim Miejskim Domu Wychowawczym dla dzieci.

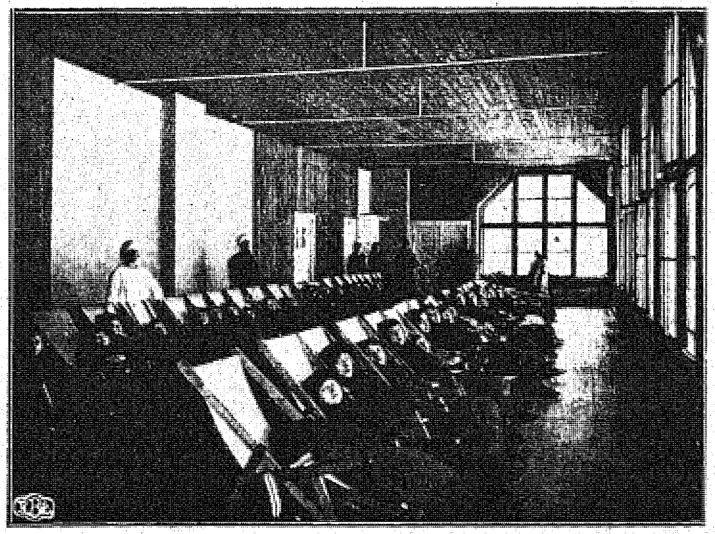

Prewentorjum w Łagiewnikach. Podejrzana i chora na gruźlicę dziatwa wypoczywa na werandzie sanatorjum.

Fot. p. Włodzimierz Pfeiffer.

Zbyszko Sawan, Eugenjusz Bodo i Władysław Walter w najnowszym filmie polskim p. n. „Człowiek o błękitnej duszy".

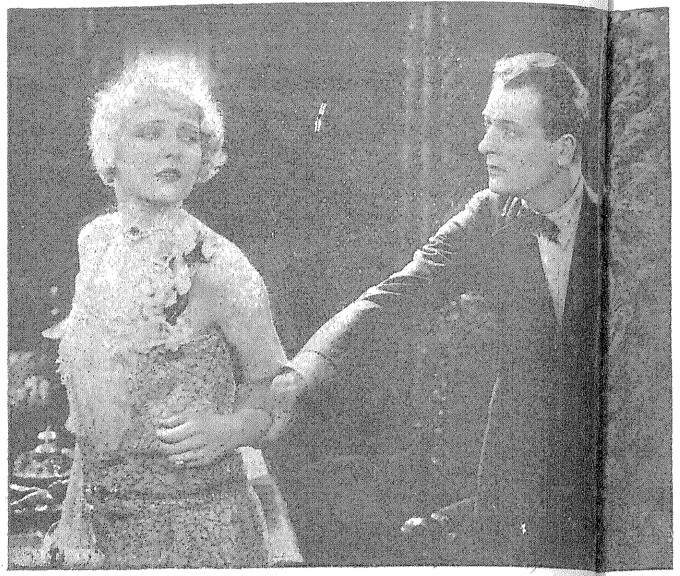

Piękna Imogena Robertson i Reginald Denny odtworzyli [illegible] p. n. „Wszystko z miłości".

Agnes Petersen, urocza małżonka Iwana Mozżuchina, w filmie „Tajemnice Wschodu".

Jonnes Murray i Betty Compson w filmie p. n. „Broadway".

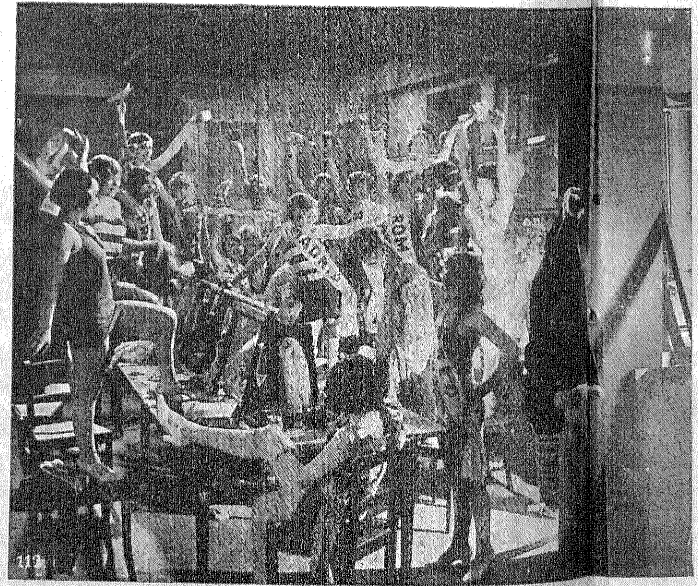

Za kulisami teatru rewjowego. Moment z filmu „Łatw[illegible]".

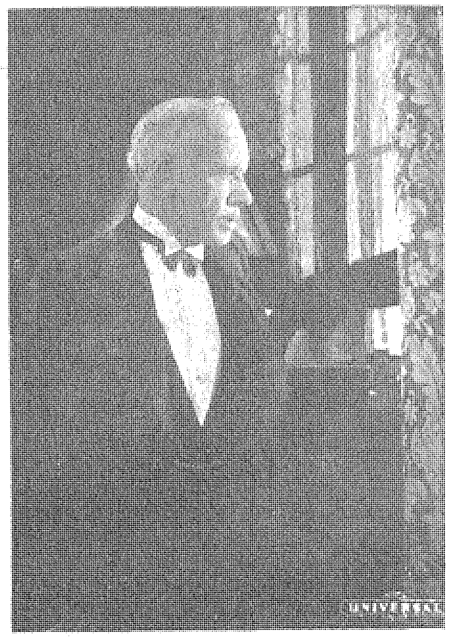

Lewis Stone, zaangażowany przez „Universal", odegrał główną rolę w filmie „Siódme mocarstwo".

Marcella Albani, jedna z najpiękniejszych artystek ekranu odegrała z wielkiem powodzeniem główną rolę kobiecą w filmie „Tajemnice Wschodu".

Lilian Hall - Davis i Schlettow w filmie „Wołga".

Dianira Jacobini odtworzyła główną rolą w filmie „Noc miłosna skazańca".

Mary Astor i Edmund Love we wspaniałym dramacie ludzi podziemi p. n. „Czarne sylwetki".

Zmarły niedawno słynny manager sportowy, Tex Rickard.

Czechosłowacki patrol wojskowo - narciarski w Zakopanem.

Reprezentacja strzelecka Polski z łodzianinem kpt. Gościewiczem.

Moment przepięknego skoku narciarskiego w górach zakopiańskich.

Pierwsze w Warszawie zawody narciarskie. Powyżej grupa zawodników.

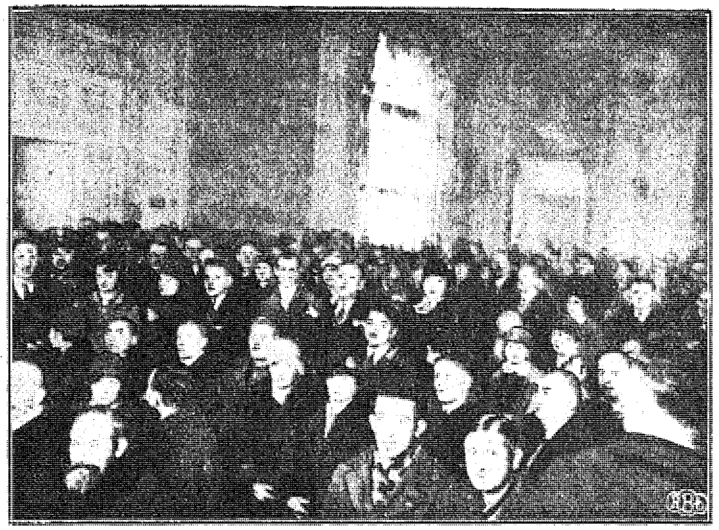

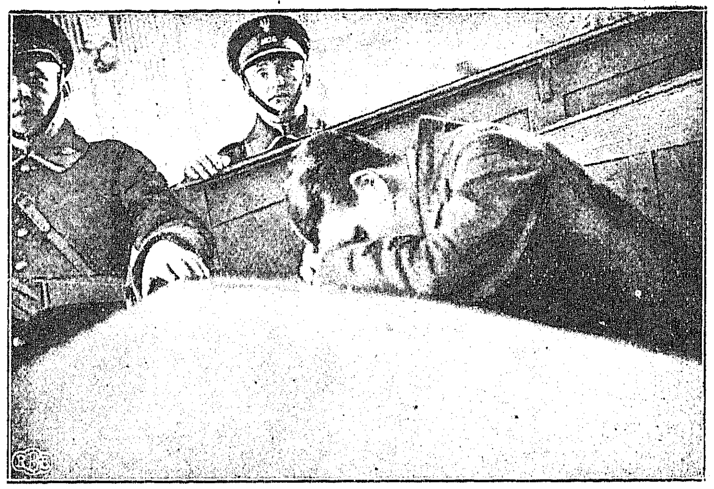

W ubiegłym miesiącu odbył się w Sądzie Okręgowym w Łodzi głośny proces przeciwko zabójcy małżonków Tyszer i ich służącej Borowskiej, Stanisławowi Laniusze, którego Sąd skazał wyrokiem na karę śmierci przez powieszenie. Powyżej od strony lewej widzimy salę rozpraw przepełnioną publicznością przysłuchującą się procesowi, na prawo zaś skazańca Łaniuchę.

W dniu 14 lutego r. b. zmarł, licząc lat 18, łodzianin ś. p. Janusz Nowicki, kadet z korpusu kadetów w Chełmie, którego podobiznę podajemy powyżej.

Echa karnawału. Zabawa dla młodzieży zorganizowana w Stowarzyszeniu Techników w Łodzi. Powyżej grupa uczestników zabawy.

ANDRE BEUCLER.

Za ścianą.

Wczoraj, wróciwszy później, niż zwykle do siebie, przekonałem się, że dawno już minęła godzina, o której kładę się normalnie do łóżka. Wybity więc ze snu, ani rusz zasnąć nie mogę. Już zamierzałem wstać, ubrać się i pójść do jakiejś kawiarni dla odegnania dziwnego niepokoju — nieodłącznego towarzysza bezsennych nocy — kiedy o godzinie trzeciej hałas się rozległ w sąsiednim numerze. Przyłożyłem ucho do przepierzenia, które było cienkie, jak okładka książki, tak, że mogłem łatwo słyszeć, co się działo po drugiej stronie.

Mój sąsiad tylko co wrócił do siebie: rzuciwszy palto na łóżko, stojąc przy ścianie, tuż przy mojem, w odległości dwóch centymetrów zaledwie, zakaszlał, zdjął obuwie, umył ręce i zapalił papierosa. Odczuwałem wyraźnie, że usiadł potem plecami do mnie, jakgdyby czekając na coś. Pragnąc wiedzieć więcej, zgasiłem lampę i jąłem szukać jasnego punktu w przepierzeniu, któryby świadczył o pęknięciu lub szczelinie. Daremnie jednak. Położyłem się tedy pociemku, wsłuchując się w życie nieznajomego.

Niebawem nabrałem pewności, że czeka. Zirytowany prawdopodobnie, zatrzasnął z impetem szklane drzwi szafy, które zgrzytnęły.

Od jak dawna mieszka tam?

Poprzednich dni zasypiałem za wcześnie na to, aby spostrzec, że mam sąsiada.

Przeżyliśmy w ten sposób około godzinę, on przy świetle, ja pociemku, rozdzieleni ścianą z cienkich szalówek, rozgraniczającą nas — dwie oddzielne istoty ludzkie.

Znużony wyglądaniem tego, czego razem z nim oczekiwałem, rozebrał się i położył po mojej prawej stronie, opierając łopatkę o ścianę, do której przylegała moja łopatka. Wziął książkę do ręki, ale zanadto podniecony, aby ją czytać, poprzestawał na przewracaniu kartek jedynie. Myślałem o jego wzroku, utkwionym ponad wierszami książki w klamce od drzwi, lśniącej w blasku lampy. Ja również szukałem oczami moich drzwi w ciemności i oddałbym wszystko, jak mój sąsiad, za to, ażeby ktoś przyszedł do mnie.

Nagle na odgłos kroków w klatce schodowej nastawiliśmy obaj uszu. Wyczułem, że oparł się łokciem o poduszkę i zgadywałem, że odwrócił lekko głowę, aby dokładniej słyszeć.

Wreszcie kroki zbliżyły się do naszych, ściągniętych zimnem skroni, czyjaś ręka stuknęła dwa razy w drzwi, które otworzyła, nie czekając na odpowiedź zresztą. Była to kobieta o głosie świeżym i łagodnym.

— Dobry wieczór — odezwała się.

Mężczyzna nie odpowiedział. Widziałem wyraźnie jego twarz zachmurzoną.

— Dobry wieczór — powtórzyła, stojąc przy drzwiach, z różowemi od zimna policzkami — prawdopodobnie — z rozszerzonemi zdziwieniem oczyma wobec takiego przyjęcia, z kapeluszem w ręku i zaciśniętemi ustami.

Nie widząc jej wyobrażałem sobie również, że jest ładna, młoda, elegancka i świeża, jak owoc, którego w zimie usta pożądają. Sympatja moja dla sąsiada odwróciła się ku dotkniętej kobiecie.

Siadając na łóżku z opuszczonemi nogami mężczyzna burknął:

— Widzę po twojej minie, że nie masz spokojnego sumienia.

Zbliżyła się doń, popatrzyła mu łagodnie w oczy, kręcąc głową i szepnęła:

— Słuchaj, Janie! Co wieczora to samo?

— Czy wiesz, która godzina?

— Nie wiem.

— Skąd wracasz, przedewszystkiem?

Zaczęła się rozbierać. Jedno za drugiem lekkie obuwie wypadło jej z rąk. Westchnęła i zdejmując suknię, która zwichrzyła jej włosy, odparła:

— Wiesz dobrze, skąd wracam, ponieważ towarzyszyłeś mi. Byłam u twoich własnych przyjaciół.

— Aż do czwartej godziny z rana?

— Aż do czwartej godziny z rana.

— Od czterech lat zatem, odkąd żyjemy ze sobą, zawsze ta sama historja: wystarczy dać ci kwadrans swobody, abyś całą noc gdzieś przepadała. I wszyscy mężczyźni są dobrzy dla ciebie; byleś się bawiła.

— Trudno przecież, abym pędziła życie w tym pokoju na czekaniu, kiedy ty raczysz wrócić. Dość już tego, że od czterech lat — jak mówisz — oddaję ci młodość moją, kiedy mogłam inaczej nią rozporządzić. A gdy pomyślę, że teraz...

— A gdy pomyślisz, że teraz?

— Tak. To nie jest już tajemnicą dla nikogo.

— Nie rozumiem, co chcesz powiedzieć.

— Twoi przyjaciele dobrze wiedzą przecież, że nie mamy już prawie nic wspólnego ze sobą. To widoczne. A ponieważ masz mnie dosyć, nie kryjesz się z tem, usiłując, rzecz prosta, sprawę korzystnie dla siebie oświetlić.

— To twoja wina. Od miesiąca już żyjesz z innymi, myślisz z innymi i mnie osądzasz z innymi. Ja się nie liczę. Mało znaczę w twojem życiu. Oddawna cię obserwuję, bądź pewna i widzę dobrze, że teraz nawet, kiedy rozmawiasz ze mną, myśli twoje są gdzie indziej. W gruncie rzeczy nigdy nie było harmonji między nami i nie od wczoraj to czuję.

Głos jego zdradzał wzruszenie.

Podeszła do niego, usiadła na łóżku, pogładziła po włosach, ucałowała go, nazywając pieszczotliwemi imionami, które razem wymyślili, poczem odezwała się:

— Słuchaj, mój mały; zamiast robić mi sceny, kupiłbyś sobie lepiej nowe pyjamas; te, które nosisz, są w niemożliwym stanie! Gdybyś zobaczył pyjamas twego przyjaciela... brunecika... ach, nie pamiętam już jego imienia.

— Piotr?

— Nie, ten, który ma auto.

— Jakób?

— Tak, Jakób.

— Byłaś u niego?

— Tak.

— Kiedy?

— Nie pamiętam; z tydzień temu.

— Kłamiesz.

— Nie kłamię, skoro przyznaję się, że byłam u niego.

— Chodziłaś potem jeszcze! Teraz wracasz od niego.

Trzymając ją mocno w ramionach, patrzał jej w oczy. Wyrwała mu się, wołając:

— Irytujesz mnie i... ból mi sprawiasz... Nie mogę tego znosić dłużej. Co wieczora ta sama historja. Dość mam zresztą hotelu, w którym uchodzę za niewiedzieć kogo, dosyć twych przyjaciół, co zalecają się do mnie za twojemi plecami, dosyć ciebie również. Zarabiam na swoje życie i nie potrzebuję ciebie!

Mężczyzna słuchał w milczeniu. Kiedy skończyła, zapalił papierosa i wypaliwszy z połowę, rzucił krótko:

— Więc?

Była w głębi pokoju i odparła nie odwracając się:

— Więc kładź się spać i staraj się zasnąć. Muszę wyjść jutro wcześnie i nie chcę źle wyglądać.

— Nic z tego — wycedził przez zęby, wsuwając nogi w pantofle.

— Jakto nic z tego?

— Ukazujesz mi się w nieznanem mi dotychczas świetle i sądzę, że gdybyśmy pozostawali nadal w jednym pokoju, znienawidzilibyśmy się nawzajem...

— A więc...? — spytała głosem rozkazującym i twardym, podchodząc do niego.

— Więc spakujesz się i wyniesiesz się stąd. Wiem, że nie jesteś w materjalnych kłopotach. Teraz piąta; wyjedziesz o szóstej, jakgdybyś wybierała się w drogę i będziesz mogła żyć według swego widzimisię i z kim ci się spodoba.

— Ja wyjeżdżam dziś wieczorem i bez ciebie, bez twoich skarg, narzekań i kaprysów codziennych, dojdę może do czegoś w życiu, zapomnę o tych czterech latach straconych.

— Straconych?

— Straconych, sama widzisz to dzisiaj; ale mogły niemi nie być, gdybyś mi była pomagała nieco.

— Pomagała? Ja znowu zapłaciłam za pokój ostatniego miesiąca!

— Nie o takiej pomocy mówię. I ten gest zresztą sama sobie zawdzięczasz. Mniejsza jednak o to. Rozstajemy się i koniec. Pakuj się. Masz swoje bagaże.

Powiedziawszy to, rzucił walizy na środek pokoju i nie otworzył już ust więcej.

Świtało. W sąsiednim pokoju kobieta, którą odprawiono, składała bieliznę swą i suknie w milczeniu. Raz tylko, jakgdyby dla odpoczynku, albo przez chytrość może, odezwała się:

— Daj mi papierosa.

Wyraźnie widziałem mężczyznę, pokazującego papierośnicę dużym palcem.

Około godziny szóstej ubierając się i pudrując przed źwierciadłem, przemówiła znowu:

— Moje listy? Czy pomyślałeś o moich listach?

Skinął prawdopodobnie głową. Nie mogąc zasnąć, ubrałem się i ja zkolei.

Nagle usłyszałem głos mężczyzny; mówił:

— Zadzwonię na chłopca, żeby zniósł ci bagaże. Powiedz, że wyjeżdżasz na tydzień. Ja resztę załatwię.

Przeszli następnie do korytarza wobec czego nie mogłem słyszeć ich pożegnania. Niebawem mój sąsiad wrócił do siebie i położył się do łóżka.

W godzinę potem wyszedłem z hotelu.

* * *

O dwunastej, pisząc listy w kawiarni, ujrzałem młodą kobietę przed sobą. Była blada i zamyślona. Ani ładna, ani brzydka. Ani zmęczona bezsenną nocą, ani zgnębiona cierpieniem. Ale piękna. Piękna jakiemś dziwnem znieruchomieniem w twarzy i całej postaci. Robiła wrażenie istoty nieobecnej, dalekiej, umarłej. Pytałem siebie w duchu, czy to jest kobieta, którą słyszałem śmiejącą się, żartującą i rozbierającą się tak blisko mnie, który kochałbym ją może lepiej od tamtego? Kochanka wygnana? Długo nie mogłem oczu oderwać od tej kobiety, która rzekomo cztery długie lata kochała i której na pożegnanie wypowiedziano cztery lata... stracone!

Ale nieznajoma nie dostrzegała, że przyglądam się jej bez przerwy.

Po upływie godziny zabierając się znowu do moich listów, spuściłem głowę. I nagle, podniósłszy oczy, zobaczyłem, że kobieta znikła. Trochę drobnej monety leżało na jej spodeczku.

Przez cały dzień, zważony, włóczyłem się bez celu po ulicach; wreszcie, przed udaniem się do kawiarni, chcąc zasięgnąć języka, wstąpiłem do hotelu i poprosiłem dyrektora o dyskretne zwrócenie uwagi lokatorom 21 — jest to numer, o którym państwu przed chwilą opowiadałem — aby zechcieli ciszej trochę zachowywać się po północy, gdyż przeszkadzają mi.

— Niech pan będzie spokojny — odparł dyrektor — nigdy już nie będą przeszkadzali panu.

Skrót i tłum. Jotsaw.

Redaktor: **Klemens Orchulski.** **Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego"**

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok VI. Niedziela, dnia 17 marca 1929 roku. Nr. 11.

„To, co najważniejsze" w Teatrze Miejskim.

W ubiegłym tygodniu, dnia 8-go b. m. Teatr Miejski wystawił niezwykle interesującą sztukę w 4-ch aktach „To co najważniejsze" — M. Jewreinowa, w której wystąpiła p. Marja Dąbrowska, święcąc jednocześnie w dniu tym jubileusz swej 45-letniej pracy na scenie polskiej. Powyżej fragment jednego z aktów tej sztuki.